

Artur Hellich

Wydział Polonistyki

Uniwersytet Warszawski

e-mail: artur.hellich@gmail.com

ORCID: 0000-0002-0748-1834

Ukryci polemici Janusza Sławińskiego

1.

Janusz Sławiński miał w zwyczaju rozpoczynać swoje teksty od przechodzenia od razu do rzeczy. Pomyślałem, że w tekście jemu poświęconym i ja posłużę się tym zabiegiem.

Przedmiotem niniejszego studium będzie analiza funkcji i znaczenia ukrytej polemiczności w dorobku autora *Dzieła, języka, tradycji*. Badanie zostanie przeprowadzone na materiale twórczości eseistycznej, felietonowej oraz notatkowej, uprawianej przez teoretyka z rosnącą intensywnością od lat 80., a więc w okresie publikowania w wydawnictwach drugoobiegowych oraz pisania do szuflady. Jest to materiał szczególny, zwłaszcza jeśli chodzi o – starannie datowane – notatki wydawane we fragmentach i po latach w cyklu *Bez przydziału*, one bowiem ujrzały światło dzienne już w innej rzeczywistości społeczno-politycznej i gdy odmienna była sytuacja literaturoznawczej dyscypliny. Ale i szkice publikowane w drugim obiegu z oczywistych względów funkcjonują dziś głównie w postaci przedruków, jako część książek autorskich Sławińskiego wydanych już po upadku PRL (myślę o *Próbach teoretycznoliterackich* oraz *Tekstach i tekstach*). Nawiązując do metafory Sławińskiego, spróbuję więc nadać przydział analizowanym tekstom, ponownie osadzając je w szeroko rozumianej rzeczywistości kulturowej, w której powstały. Konkretniej zaś mówiąc, wskażę, z którymi koncepcjami Sławiński podejmował zakamuflowaną dyskusję, do kogo czynił aluzję, które

teorie budziły jego sprzeciw, a które inspirowały go do formułowania własnych przemyśleń. Zrobię to w myśl podstawowego, przyświecającego tej analizie założenia, iż pisarstwo warszawskiego teoretyka było głęboko zanurzone w rzeczywistości i reagowało na wyzwania teraźniejszości. Toteż lektura jego dorobku powinna uwzględniać historyczny, polityczny, a także środowiskowy kontekst jego powstania.

Zjawisko ukrytej polemiki rozumiem za Michaiłem Bachtinem, który, omawiając twórczość Dostojewskiego, wyróżniał możliwe warianty słowa dwugłosowego. W jednym z nich słowo cudze pozostawało poza obrębem nastawionej na nie mowy autorskiej. Tym samym, „choć nieobecne”, wpływało na wypowiedź autora, kształtując jej strukturę „w nie mniejszym stopniu niż sam przedmiot”¹. Mam świadomość, że przywołuję tu tezy bardzo dobrze znane, zależy mi jednak na odniesieniu ich do pisarstwa Sławińskiego w brzmieniu, które oryginalnie nadał im niegdyś rosyjski uczoney. Bachtin przekonywał, że nie sposób w pełni zrozumieć słowa zawierającego ukrytą polemikę, „biorąc pod uwagę tylko jego bezpośredni sens przedmiotowy”². Podkreślał też, że „słowo cudze nie jest powtórzone, jest tylko zasłyszane, ale struktura mowy byłaby inna, gdyby nie reakcja na to zasłyszane słowo [podkr. – A.H.]”³. W niniejszym tekście będę chciał dowiedzieć, że analogicznie jest w interesujących mnie tekstach Sławińskiego – że właśnie to, co zasłyszane, choć nienazwane wprost, stanowi ich kościec, determinujący ich budowę. Pełne zrozumienie tych wypowiedzi jest więc możliwe wyłącznie pod warunkiem uwzględnienia zakamuflowanych adresów polemicznych.

Bachtinowska uwaga o słowie „zasłyszonym” inspiruje mnie także ze względu na główną tezę niniejszego tekstu. Jak pokażę, pracujący w Instytucie Badań Literackich Sławiński polemizował i teoretyzował w reakcji przede wszystkim na to, co działo się po drugiej stronie ulicy Oboźnej, czyli na Uniwersytecie Warszawskim. Teksty autora *Dzieła, języka, tradycji*, które zostaną poddane analizie, zawierają ukryte adresy polemiczne do koncepcji i dyskursów związanych z tym właśnie ośrodkiem naukowym.

Owszem, można by stwierdzić, że nic w tym niezwykłego. Sporo przecież napisano o negatywnym wpływie wydarzeń Marca 1968 roku na współpracę między literaturoznawcami z UW oraz IBL-u⁴, cóż więc zaskakującego,

¹ M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, przeł. N. Modzelewska, Warszawa 1970, s. 295–296.

² Tamże, s. 296.

³ Tamże, s. 295.

⁴ Nie przedstawiam pełnej bibliografii dotyczącej tego zagadnienia, bo nie jest ono zasadniczym tematem niniejszego tekstu. Nawiasem mówiąc, oprócz kilku ujęć historycznych, za-

że Sławiński, związany z tą ostatnią placówką wdawał się w polemiczne dyskusje z pracownikami uniwersyteckiej polonistyki? Sęk jednak w tym, że wieloletnie tarcia między warszawskimi ośrodkami, wywoływane przede wszystkim powracającymi atakami prasowymi na IBL, przeprowadzanymi przez niektórych pracowników sąsiedniej placówki, stały się tworzywem, z którego świadkowie tych czasów uformowali mit fantazmatycznego muru przebiegającego wzdłuż ulicy Oboźnej, swoistej granicy „między Europą a Azją”⁵. A konotacje tego mitu są jednoznaczne: mimo bezpośredniego sąsiedztwa, ośrodki te były od siebie odizolowane, współpracę na wiele lat zerwano, a to, co działo się w IBL-u, nie miało nic wspólnego z teorią literatury na UW. Logiczną konsekwencją przyjęcia rekonstruowanego toku rozumowania byłoby rozpatrywanie dziejów IBL-u jako izolowanej wyspy na morzu warszawskiego literaturoznawstwa.

Wbrew takiemu zamysłowi chcę wskazać na te aspekty pisarstwa Sławińskiego – jednego z czołowych przedstawicieli IBL-u tamtego okresu – które dowodzą, że fantazmatyczny mur, jeśli nawet stał swego czasu na Oboźnej, był wysoce nieszczelny⁶. Naturalna bliskość obu ośrodków wymuszała przecież ich wzajemne oddziaływanie – przenikanie się środowisk, pomysłów i koncepcji teoretycznoliterackich – co bardzo dobrze ilustruje zjawisko ukrytej polemiki, rozumianej jako odpowiedź na zasłyszane cudze słowo.

A słowo to istotnie było przez Sławińskiego słyszane – i słuchane. Czasem z ironią, irytacją, a czasem chyba z zainteresowaniem. Wedle Bachtina znaczący jest sam fakt zaistnienia, choćby i silnie polemicznego, dialogu. W przypadku autora *Dziela, języka, tradycji* owocem tego dialogu okazały się zaś cenne koncepcje i terminy, powstałe w wyniku zderzeń słów autorskich i cudzych „niejako na terenie samego przedmiotu”⁷. Rekonstrukcji ich genezy będzie poświęcony niniejszy artykuł.

zwyczaj towarzyszących większym debatom na temat roli Marca 1968 w ogólności, dominują w tym względzie prywatne wspomnienia i świadectwa, których zliczyć i uporządkować nie sposób. Z tego względu wskazuję tu tylko adres bibliograficzny niedawno opublikowanego, obszernego opracowania poświęconego m.in. przedmiotowej kwestii: M. Zielińska, *Czarna legenda IBL*, w: *IBL w PRL. Studia i wspomnienia*, t. 1, red. E. Kiślak, Warszawa 2016, s. 39–119.

⁵ M. Janion, K. Szczuka, *Transy-traumy–transgresje*, t. 1: *Niedobre dziecię. Z Marią Janion rozmawia Kazimiera Szczuka*, Warszawa 2013, s. 142–143; M. Głowiński, G. Wołowioec, *Czas nieprze widziany. Długa rozmowa bez pana, wójta i plebana*, Warszawa 2018, s. 287.

⁶ Nawiasem mówiąc, podobną myśl zdaje się sugerować w niedawno opublikowanych wspomnieniach Wincenty Grajewski, pisząc, że „pomiędzy Uniwersytetem a Pałacem Staszica wyrósł niewidzialny płot. I choć były w nim poluzowane sztachety, rysował się scenariusz, jak w *Sq-siadach*” [W. Grajewski, *Memoreski (część pierwsza)*, „Autobiografia. Literatura–Kultura–Media” 2022, z. 1, s. 156].

⁷ M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, s. 296.

2.

Modelowe przykłady ukrytej polemiki, organizującej strukturę całego tekstu Sławińskiego, pojawiały się już w jego słynnych „wstępniakach” do kolejnych numerów czasopisma „Teksty” w latach 70. Pokróćce je omówię, nie będę jednak poświęcać im tyle uwagi, co wypowiedziom teoretyka z następnej dekady XX wieku. Dominuje w nich bowiem funkcja prześmiewczo-ludyczna. Aluzyjnie przywołane tezy są, jak się zdaje, tak łatwe do zbitcia, że nie stanowią wyzwania intelektualnego dla Sławińskiego. W najlepszym więc razie badacz metodycznie rozbiera je na części, wykazując ich niesłuszność, w najgorszym – parodystycznie wyszydza. Właśnie z tego względu w tekstach tych nie odgrywa znaczącej roli interesujący mnie aspekt teoriiotwórczy ukrytej polemiki.

Sztandarowym przykładem będzie tu felieton *I cóż dalej, szary człowieku?* z 1974 roku, w którym Sławiński rozprawia się z zarzutami formułowanymi w tamtym okresie względem Instytutu. Krytyka ta dotyczyła przede wszystkim nadmiernie specjalistycznego języka badań o literaturze uprawianych w IBL-u, przez co język ten miałby być zrozumiały jedynie dla wąskiej grupy uczonych (utożsamianej z ekskluzywną elitą), stawiając zarazem opór odbiorcom wykluczonym z iblowskiego kręgu (tytułowemu „szaremu człowiekowi”). Pierwsze dwa akapity felietonu Sławińskiego stanowią ironiczno-pastiszową rekonstrukcję tych poglądów (znamienne jest już pierwsze zdanie, aluzyjnie wskazujące na ich podtekst polityczny: „Widmo «szarego człowieka» krąży dziś po humanistyce”⁸), dalsza część tekstu ujawnia zaś ich ukryte sprzeczności i absurdy, a także stojące za nimi rzeczywiste motywacje („ataki na nieludzki język literaturoznawstwa to w istocie rozpaczliwa – i chyba beznadziejna – obrona problemowego *status quo ante* dyscypliny”⁹).

Warszawski teoretyk rozprawiał się w tym felietonie z publicystycznym dyskursem wykorzystywanym przez osoby niechętne Instytutowi do przeprowadzania ataków prasowych; napaści te miały na celu ograniczenie autonomii IBL-u i pogorszenie jego pozycji względem bardziej podległych politycznie uczelni wyższych. Ale są w felietonie Sławińskiego aluzje pozwalające nazwać z imienia i nazwiska ukrytego polemistę, swoistego inspiratora i kreatora owego dyskursu. Był nim, zatrudniony na warszawskiej polonistyce, Jan Zygmunt Jakubowski (podejrzewam, że ówczesni czytelnicy nie mieli trudności z odczytaniem tego odniesienia), historyk literatury, który już od

⁸ J. Sławiński, *I cóż dalej, szary człowieku?*, w: tegoż, *Teksty i teksty*, Kraków 2000, s. 17.

⁹ Tamże, s. 26.

blisko dwóch dekad publikował teksty – m.in. w redagowanym przez siebie „Przeglądzie Humanistycznym” oraz prasie codziennej – wyrażające zbijane przez Sławińskiego poglądy¹⁰. Ówczesnej, jego zdaniem nadmiernie stechnicyzowanej humanistyce, Jakubowski przeciwstawił faworyzowaną przezeń twórczość profesorów literatury dawnej generacji: Ignacego Chrzanowskiego czy Piotra Chmielowskiego.

O ile konserwatywna niechęć względem nowych trendów w badaniach literackich nie była w tamtym okresie zjawiskiem zupełnie odosobnionym, o tyle odświeżanie zmurszałych pomników uczonych z poprzedniej epoki stanowiło już prywatną inicjatywę Jakubowskiego, jego *idée fixe*¹¹. Toteż ironiczne aluzje Sławińskiego do dzieł „Tarnowskich, Chmielowskich, Kallenbachów czy Chrzanowskich, które stanowią dla nas niedościgły ideał i nie wysychające źródło podniet”¹², a także perswazje, że „badacz piszący dziś na serio językiem, Tarnowskiego byłby zjawiskiem niewymownie śmiesznym”¹³, odnosiły się konkretnie do poglądów pracującego po drugiej stronie Oboźnej Jakubowskiego. I to powtarzane właśnie przez niego zwroty Sławiński brał w ironiczny cudzysłów, pisząc np. o „garstce «wtajemniczonych»”¹⁴ (w tym samym roku ukazał się tekst Jakubowskiego wymawiający strukturalistom, że ich styl pisarski jest „zawiły, ciemny, odstraszaający inteligentnych czytelników spoza małego klanu wtajemniczonych”¹⁵, ale przywołane określenie pojawiało się w jego szkicach już wcześniej).

Mniej ostentacyjną i pozbawioną tak wyraźnych odcieni ironiczno-parodystycznych formę ukrytej polemiki miał również historyczny (bo pierwszy) „wstępniak” Sławińskiego do premierowego numeru „Tekstów” z 1972 roku.

¹⁰ Zob. np. [J.Z. Jakubowski], *Od redakcji*, „Przegląd Humanistyczny” 1957, nr 1; tegoż, *O polonistyce poważnie*, „Kultura” 1964, nr 51/52; tegoż, *Dajmy uniwersytetom możliwość pracy!*, „Kultura” 1965, nr 11, s. 7; tegoż, *I co dalej z uniwersytetami?*, „Kultura”, 1965, nr 25, s. 3; tegoż, *Władysław Tatarkiewicz*, „Przegląd Humanistyczny” 1966, nr 5; tegoż, *O uniwersytetach, o nauce, dydaktyce, wychowaniu, o IBL-u i kilku jeszcze sprawach*, „Życie Warszawy” 1968, nr 127; tegoż, *Wyjaśniam raz jeszcze „insynuacje”*, „Życie Warszawy” 1968, nr 133; tegoż, *Świadomość ciągłości*, „Przegląd Humanistyczny” 1974, nr 2, s. 3-4.

¹¹ Świadczą o tym osobne passusy w jego tekstach (patrz: przypis wyżej), ale też podejmowane przez niego inicjatywy wydawnicze – zob. J.Z. Jakubowski, *Słowo wstępne*, w: I. Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski (z wypisami)*, słowem wstępnym poprzedził J.Z. Jakubowski, Warszawa 1971. Jedynym znanym mi sojusznikiem Jakubowskiego w tej kwestii był sędziwy już wówczas, także zatrudniony na UW historyk literatury staropolskiej Juliusz Nowak-Dłużejwski – zob. jego postulaty „przywracania godności prozie humanistycznej, prozie Chmielowskich i Chrzanowskich” (tegoż, *Głos w dyskusji o IBL*, „Kultura” 1968, nr 26, s. 3).

¹² J. Sławiński, *I cóż dalej, szary człowieku?*, s. 25.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże, s. 19.

¹⁵ J.Z. Jakubowski, *Świadomość ciągłości*, s. 2.

Felieton ów realizował jednocześnie kilka celów: tłumaczył przyjęty tytuł periodyku, zarysowywał dzieje i ideę semiotyki literaturoznawczej, w myśl której wprowadzał powszechne dziś pojęcie „tekstu kultury”, a także odpięrał zarzut o izolację badaczy humanistów względem reszty społeczeństwa (z powodzeniem mogłaby je tu zastąpić figura „szarego człowieka”), ujęty przez Sławińskiego w formę popularnej pretensji o oderwanie badaczy literatury od tak zwanej „rzeczywistości”. W pierwszym zdaniu felietonu, stosując ukrytą polemikę – tym razem niewymierzoną imiennie w Jakubowskiego – autor parafrazuje tę pretensję: „Gdy powiadają nam o kimś, że żyje pośród «tekstów» nie dostrzegając «świata» [...] [podkr. – A.H.]”¹⁶. Dalej zaś, powołując się na podstawowe rozpoznania semiotyki, argumentuje, iż to, gdzie ulokujemy tzw. „nagie życie”, zależy wyłącznie od przyjętej perspektywy (to też „autentyczne życie to cudze teksty mnie – jako teksty – niedostępne”¹⁷). W myśl tej tezy figura tak zwanego „nagiego życia” – pojawiająca się pod różnymi postaciami w atakach prasowych na IBL – jawi się wyłącznie jako zideologizowany i politycznie wykorzystywany fantazmat (wszak tak zwana „rzeczywistość” nie jest i nie może być obiektywnie dana).

3.

Bardziej interesujące ukryte polemiki Sławińskiego zaczęły pojawiać się w latach późniejszych, ponieważ funkcja prześmiewcza-ludyczna ustępowała w nich miejsca merytorycznej dyskusji z przywoływanymi na prawach aluzji cudzymi sądami. W dialogu z nimi Sławiński formułował własne, oryginalne załączki konceptów, a nawet antropologicznych koncepcji podmiotowości. Dlatego na pierwszy plan wysuwa się tu wspomniany aspekt teorii-twórczy.

W publikowanych po latach notatkach z cyklu *Bez przydziału* znajdziemy co najmniej dwie ważne ukryte polemiki. Nawiasem mówiąc, dostrzeżenie zakamuflowanej polemiczności jest istotne w kontekście (nieoczywistej) klasyfikacji gatunkowej tych zapisków. Są one bowiem wyselekcjonowanymi i z zamysłem uporządkowanymi, fragmentarycznymi zbiorami czasem jednoakapitowych, czasem jedno- lub dwustronicowych przemyśleń intelektualnych autora, za każdym razem datowanych. Zatem dowiedzenie, że stanowiły one bezpośrednią reakcję Sławińskiego na aktualne trendy w badaniach literackich (czyli właśnie ukrytą polemikę), a więc że świadczyły o jego zanu-

¹⁶ J. Sławiński, *Teksty i teksty*, w: tegoż, *Teksty i teksty*, Kraków 2000, s. 54.

¹⁷ Tamże, s. 60.

rzeniu w sferze szeroko pojętej aktualności, potwierdzałoby ich domniemany charakter dziennikowy. I pozwalało zakwalifikować je jako autorskie kompozycje fragmentów dziennika intelektualnego Sławińskiego.

Zakrawać to może na paradoks (do czego jeszcze zresztą wrócę), ale pierwszym bezpośrednim adresatem polemiki, o której będzie mowa, był... twórca nowoczesnej teorii dialogowości, Michaił Bachtin. Chodzi jednak przede wszystkim o Bachtina widzianego oczami literaturoznawców z Uniwersytetu Warszawskiego, którzy w latach 80. (i później) intensywnie popularyzowali jego dorobek (tłumacząc, wydając, komentując) i nawiązywali do niego we własnych przedsięwzięciach teoretycznych, a to sprawiło, że rosyjski uczony stał się w latach 80. znakiem rozpoznawczym literaturoznawców z tego ośrodka.

Dyskusji Sławińskiego z filozofią dialogu poświęcony jest niemal cały zbiór notatek oznaczony numerem VIII¹⁸ (najstarsza pochodzi z 1977 roku, najnowsza – z 1998, ale zdecydowana większość została napisana w połowie lat 80.). Co znamienne, nazwisko rosyjskiego uczonego nie pada w nich ani razu (podobnie zresztą jak nazwiska innych filozofów dialogu, np. Platona). Tym bardziej nie wskazuje autor żadnego z ówczesnych warszawskich komentatorów myśli Bachtina. W notatce datowanej na 15 marca 1985 roku, którą otwiera typowe u Sławińskiego przywołanie anonimowego, rozpowszechnionego sądu („Powiada się, że głównym celem dialogu jest porozumienie osób w nim uczestniczących [podkr. – J.S.]¹⁹”), badacz argumentuje, że dialog i porozumienie mogą być wartościami pozostającymi w konflikcie, jako że siłą napędową tego pierwszego jest:

wszystko, co utrudnia porozumienie: wszelkie przeszkody i napięcia, które wiążą się z powracającym zróżnicowaniem punktów widzenia osób dialogujących. Jeśli więc uznawać dialog za wartość autonomiczną, to okazuje się, że jest on tym fortunniejszy, im bardziej oddala świetlaną przyszłość porozumienia²⁰.

To bez wątpienia trzeźwe, zdroworozsądkowe rozpoznanie zyskuje kontynuację w – podjętej w kolejnych notatkach – mikrokampanii na rzecz aktu „nieporozumienia”, które Sławiński chciałby widzieć jako „pełnoprawny” składnik procesu komunikacji²¹. Odwołując się do prywatnych doświadczeń lekturowych (co nie było u niego wcale częste), autor perswadował również, że fakt zrozumienia danego tekstu, który na początku sprawiał czytelnikowi

¹⁸ J. Sławiński, *Bez przydziału (VIII)*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2–3.

¹⁹ Tamże, s. 182.

²⁰ Tamże, s. 183.

²¹ Notatka z 25 października 1986 roku [tamże].

opór, jest w istocie kresem radości lekturowej. Toteż warto jego zdaniem zdać sobie sprawę z walorów niezrozumiałości, posiadającej „za każdym razem indywidualnego adresata; do niego jest skierowana, a on musi sobie na nią zasłużyć” (inaczej niż osiągalna dla większości ludzi zrozumiałość)²². To z kolei prowadzi Sławińskiego do konkluzji, iż niezrozumiałość wzmacnia niezależność uczestnika komunikacji, pozwalając mu „pozostawać na zewnątrz cudzych oczekiwań, nagabywań i wpływów; nie musi tłumaczyć się, ani wybaczać. Nie rozumiejąc, powraca poniekąd do siebie i zdaje się na siebie”²³. Patronem tych rozważań czyni autor Mirona Białoszewskiego. Jeden z jego wierszy z okresu amerykańskiego odczytuje jako wskazanie na pozytywne aspekty niezrozumienia, jawiącego się jako forma komfortowego okopania się od otaczającej rzeczywistości (badacz pisze, że chciałby „schronić się w niej [niezrozumiałości – dop. A.H.] i bezpiecznie zaczekać, co dalej będzie”)²⁴.

Warto w tym miejscu zauważyć, że teoretyk rozwijał w tych przemyśleniach i nieco radykalizował własną, dobrze znaną teorię interpretacji, omawianą w kontekście aktów analizy oraz wartościowania²⁵. Ujmował ją jako „próbę powrotu do utraconej pierwszej lektury dzieła [podkr. – J.S.]”, czyli do tej, która była przepełniona ryzykiem związanym ze „spotkaniem z utworem nieznanym”²⁶. Skoro zaś interpretacja w jego ujęciu następowała po fazie analizy (odpowiadającej „rozumieniu”), to pozwalało stwierdzić, że przywracała ona dziełu „zagadkowość znaczenia, nowość, niespodzianość”, choć oczywiście było to równoznaczne już tylko z „odgrywaniem” pierwszej, utraconej lektury²⁷.

Logiczną konkluzją rekonstruowanych przemyśleń było podważenie implikowanego przez filozofię dialogu, podstawowego aksjomatu dotyczącego koncepcji podmiotowości. Sławiński zrobił to w jednoakapitowej notatce, którą, ze względu na jej wagę, wypada przytoczyć w całości:

Wbrew szlachetnym wzmówieniom filozofii dialogu *ego* nie utwierdza się wyłącznie przez niewygasającą wolę porozumiewania się – przez usługną otwartość na cudze wypowiedzi; w niemniejszym stopniu przez nieustępliwą – a na-

²² Notatka z 14 marca 1988 roku [tamże, s. 184].

²³ Tamże.

²⁴ Tamże, s. 184–185.

²⁵ J. Sławiński, *Analiza, interpretacja i wartościowanie dzieła literackiego* [1974], w: tegoż, *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa 1992.

²⁶ Tamże, s. 33.

²⁷ Tamże. Echem tych spostrzeżeń były też uwagi o funkcjonowaniu arcydzieł literatury w praktyce dydaktyki szkolnej, por.: „Czy pewna tajemniczość sensu arcydzieł nie jest wyższą wartością kulturalną niż ich zuniformizowane rozumienie (a więc pseudorozumienie)?” [J. Sławiński, *Literatura w szkole: dziś i jutro* [1977], w: tegoż, *Teksty i teksty*, s. 100].

wet nieżyczliwą – odmowę komunikacji, niechęć do wsłuchiwania się w to, co inny miałby nam do powiedzenia i „odwrócenie się tyłem”. Czy „ja” to byt składający się jedynie z dziur, otwarty na wszystkie strony, oczekujący, by ktoś się w nim łaskawie zagnieździł? Bywa także ścianą, przeszkodą stawianą natrętom, oporem, zamkniętością... [podkr. – A.H.]²⁸

Pozostaje wskazać, do kogo konkretnie odnoszą się te nasączone sarkastyczną ironią słowa o „szlachetnych wzmówieniach”. W prostej linii droga prowadzi do Bachtina, konkretnie zaś do jego tez sformułowanych przy okazji pracy nad nową wersją książki o Dostojewskim. Pierwszy polski przekład wspomnianego tekstu ukazał się w 1986 roku²⁹, a wtedy właśnie powstała notatka Sławińskiego. Okazja do rozważań nad Bachtinowską filozofią dialogu była zresztą niebłaha, ponieważ wspomniany szkic został umieszczony w świeżo opublikowanej (w prestiżowej serii „Biblioteka Krytyki Współczesnej”) książce rosyjskiego uczonego, przełożonej i zredagowanej przez literaturoznawców z Uniwersytetu Warszawskiego. Bachtin argumentował w tym szkicu:

Byt człowieka [...] ziszcza się w najgłębszym porozumiewaniu się. Być – znaczy porozumiewać się. [...]. Być – to być dla kogoś, a dzięki niemu – dla siebie. [...] Nie mogę obejść się bez innego człowieka; bez niego się ziścić³⁰.

Nie ulega wątpliwości, że to właśnie z tymi tezami-postulatami, cieszącymi się wtedy dużą popularnością w kręgach intelektualnych, polemizował Sławiński.

Ale, jak już zdążyłem zasygnalizować, prawdziwym oponentem Sławińskiego nie był przede wszystkim nieżyjący już wówczas i zasadniczo ceniony przez niego, rosyjski uczone, lecz jego warszawscy propagatorzy. Jeszcze zanim ukazał się polski przekład wspomnianego szkicu, na jego tezy z aprobatą powoływali się redaktorzy antologii tekstów Bachtina, która została wydana trzy lata wcześniej³¹. To właśnie z nimi – Eugeniuszem Czaplejewiczem oraz Edwardem Kasperskim³² – podejmował Sławiński polemiczny,

²⁸ Notatka z 8 października 1986 roku [J. Sławiński, *Bez przydziału* (VIII), s. 185].

²⁹ M. Bachtin, *Nad nową wersją książki o Dostojewskim*, w: tegoż, *Estetyka twórczości słownej*, przeł. D. Ulicka, oprac. przekładu i wstęp E. Czaplejewicz, Warszawa 1986.

³⁰ Tamże, s. 444–445.

³¹ Zob. E. Kasperski, *Literatura i nauka o literaturze w polu myśli Bachtina*, w: *Bachtin. Dialog – język – literatura*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa 1983, s. 30–31.

³² Skądinąd znani Sławińskiemu osobiście sprzed 1968 roku, kiedy to byli asystentami w Zakładzie Poetyki i Teorii Literatury. Sławiński przynależał do tego Zakładu, wykładając wówczas na Uniwersytecie Warszawskim.

nomen omen, dialog. Nazwisko rosyjskiego uczonego (obok Platońskiej koncepcji dialogu oraz koncepcji literatury Stefanii Skwarczyńskiej) pojawiło się na sztandarach konstruowanej przez nich koncepcji poetyki pragmatycznej już w poprzedniej dekadzie³³. Ta zaś była prezentowana jako alternatywa dla poetyki strukturalistycznej, kojarzonej z Instytutem, podobnie jak filozofię dialogu proponowano jako konkurentkę dla teorii komunikacji literackiej, także łączonej z IBL-em. Dlatego uzasadnione wydaje się dostrzeżenie w słowach Sławińskiego o „szlachetnych wmówieniach filozofii dialogu” załączków kontrodpowiedzi na zaczepne tezy formułowane przez teoretyków z UW.

W przywołanej antologii, poprzedzonej wstępami obu redaktorów oraz zwięźzionej przedrukami prac na jego temat (w tym także ich autorstwa), przyjęto – za autorytetem Wiaczesława Iwanowa – hipotezę tzw. „Bachtina integralnego”, dotyczącą kolektywnego charakteru współpracy genialnego uczonego z Walentinem Wołoszynowem oraz Pawłem Miedwiediewem. Jak zaznaczał Kasperski, poglądy wyrażone w pracach podpisanych nazwiskami Wołoszynowa i Miedwiediewa należy uznać „za poglądy jednej i tej samej instancji autorskiej, tj. za poglądy Bachtina”, a w konsekwencji do jego dorobku włączyć *Freudyzm, Formalną metodę w literaturoznawstwie* oraz *Marksizm i filozofię języka*³⁴. Wspominam o tym, ponieważ translacje fragmentów tych właśnie tekstów – przedtem w Polsce mało znanych, nieprzełożonych w całości i trudno dostępnych³⁵ – stanowiły większą nowość niż teksty samego Bachtina, którego przekłady istniały i funkcjonowały już całkiem dobrze³⁶. Do Wołoszynowa i Miedwiediewa odwoływali się też często redaktorzy antologii. Niewątpliwie było to konieczne, by – jak gdzie indziej postulował Kasperski – „wyklarować rozbieżności” między formalistyczno-strukturalistyczną tradycją badań literackich a dialogową teorią literatury³⁷. Wszak to właśnie rozprawy kompanów Bachtina były „szczególnie silnie i jawnie uwi-

³³ Por. *Problemy poetyki pragmatycznej*, red. E. Czaplejewicz, Warszawa 1977. Książka ta stanowiła plon konferencji, która odbyła się na UW w marcu 1974 roku.

³⁴ E. Kasperski, *Literatura i nauka o literaturze w polu myśli Bachtina*, s. 28.

³⁵ Zob. na temat wspomnienia Wincentego Grajewskiego: „Przywieziony przez Eugeniusza Czaplejewicza mikrofilm *Freudyzmu* Wołoszynowa czytałem, posługując się rzutnikiem-zabawką dziecka (leżałem na podłodze, a tekst wyświetlał się na suficie; byle jaki rzutnik niebezpiecznie się rozgrzewał, trzeba było po kilkunastu klatkach wyłączać i przemyśleć w ciemności przeczytane)” [W. Grajewski, *Memoreski*, s. 147].

³⁶ Zwracała na to uwagę recenzująca antologię Z. Mitosek – teźże, *Bachtin. Dialog – język – literatura*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa 1983 [recenzja], „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 4, s. 336.

³⁷ E. Kasperski, *Dialog a nauka o literaturze*, w: *Dialog w literaturze*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa 1978, s. 246–247.

kłane w oficjalną ideologię [marksistowską]”, toteż włączanie ich do dorobku rosyjskiego uczonego mogło służyć m.in. czynieniu z niego marksistowskiego „młota na formalizm”³⁸ – a pośrednio na ibłowski strukturalizm.

Już to znacząco subiektywizowało wizerunek „Bachtina” Czaplejewicza i Kasperskiego. Nadto znamienny był sam układ ich antologii. Tytuły kolejnych rozdziałów, nadane przez redaktorów, zostały przyporządkowane do wyselekcjonowanych zbiorów tekstów (oraz ich fragmentów) Bachtina i jego kompanów. Jak zwracała uwagę recenzentka, Zofia Mitosek, tworzyło to wrażenie,

jak gdyby autorzy antologii zadawali uczonemu pytania, na które on, poprzez swoje opublikowane prace, odpowiada. Typ odpowiedzi zawarty jest w sposobie pytania; to pytanie wyznacza strukturę przedmiotu badania, narzuca mu granice. W tym dialogu stroną czynną są Czaplejewicz i Kasperski; Bachtin z nimi nie rozmawia – zmarł w 1975 roku³⁹.

Z tej racji, zdaniem recenzentki, „tom *Bachtin* powinien nosić na karcie tytułowej napis: Eugeniusz Czaplejewicz, Edward Kasperski, *Bachtin*, i być traktowany jako monografia poświęcona wielkiemu uczonemu”⁴⁰. W podobnym duchu jednostronność dialogu teoretyków z Uniwersytetu z rosyjskim badaczem sugerował także Sławiński, pisząc o „szlachetnych wzmówieniach filozofii dialogu”. Bo – powtórzę – to z *Bachtinem* Czaplejewicza i Kasperskiego podejmował Sławiński polemiczny, ukryty dialog.

4.

Adresatami drugiej ukrytej polemiki, przeprowadzonej w notatkach dziennikowych z cyklu *Bez przydziału*, także byli pracownicy warszawskiego Zakładu Poetyki i Teorii Literatury, choć w tym przypadku Sławiński wyrażał sceptycyzm tyleż względem konkretnych tekstów, ile trendów w dydaktyce uniwersyteckiej, które były promowane na Uniwersytecie Warszawskim

³⁸ Powołuję się w tym miejscu na autorytet Danuty Ulickiej [zob. D. Ulicka, *Bachtin i wokół Bachtina. Wprowadzenie do kalendarium*, w: *Ja – Inny. Wokół Bachtina*. Antologia, t. 1, red. D. Ulicka, Kraków 2009, s. 462–463 oraz D. Ulicka, *Słowa i ludzie. 10 szkiców z antropologii filologicznej*, Warszawa 2013, s. 312–313]. Badaczka dodaje, że wbrew tym próbom ani Bachtin nie był „młotem na formalizm”, bo z formalistami więcej go łączyło niż dzieliło, ani formalizm nie był „tym formalizmem, którego zdeformowany wizerunek pokutuje w podręcznikach” [D. Ulicka, *Bachtin i wokół Bachtina*, s. 462–463].

³⁹ Z. Mitosek, *Bachtin. Dialog – język – literatura*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, s. 336.

⁴⁰ Tamże, s. 335.

mniej więcej od lat 80. To owym trendom poświęcone są w większości zapiski oznaczone cyfrą IV⁴¹. Ponownie, niczym (wnikliwie analizowany przez Bachtina) narrator *Biesów* Dostojewskiego, Sławiński rozpoczyna wywód od przywołania anonimowych „donosów z miasta”:

Zgodziłbym się z opinią, że początek procesowi degrengolady [czyli, jak pisze Sławiński, „sflaczenia teorii literatury” – dop. A.H.] dało uporczywe preferowanie przez wykładowców antologijnego modelu nauczania, wypierającego już dziś całkowicie z dydaktyki uniwersyteckiej wykładanie teorii literatury jako pewnej „własnej” doktryny wykładowcy, który w każdym wypadku (będąc jej twórcą, współtwórcą lub tylko wyznawcą) poczuwa się do odpowiedzialności za nią i pragnie umacniać jej tożsamość pośród innych konkurencyjnych doktryn. Zamiast jakiejś jednolitej budowli pojęciowej oferuje się studentom kawałki najprzeróżniejszych teorii – zestawione w antologiach na jednej płaszczyźnie i bezhierarchicznie⁴² [podkr. – J.S.].

Sławiński przekonuje, że taka praktyka dydaktyczna wytwarza w studentach głównie umiejętność „powtarzania frazesów o wartościach pluralizmu i relatywizmu”, za czym kryje się, jego zdaniem, „lęk przed prowincjonalnością”⁴³. Toteż w zamian teoretyk proponuje dydaktyczny model „sceptycznego dogmatyzmu”, wyrażający się w zamiśle zakorzenienia studentów w określonym systemie orientacyjnym, wybranej „ojczyźnie językowej i problemowej”, ale, rzecz jasna, nie po to, by wytworzyć w nich przekonanie o istnieniu „jedynie słusznej” teorii literackiej, lecz by umożliwić im „ruszenie z miejsca”, czyli rozpocząć samodzielne poszukiwania intelektualne⁴⁴.

W tych słowach Sławiński krytykował nie tyle ówczesne podręczniki do teorii literatury, ile wywiedzioną z nich praktykę nauczania tej dyscypliny wiedzy. Niemniej trudno mieć wątpliwości co do tego, które kompendia sprzyjały przyjmowaniu dekonstruowanego przez badacza modelu dydaktycznego. Były to mianowicie podręczniki, które prezentowały teorie literackie w układzie historycznym, a nie problemowym, na wzór niesłabnąco popularnej *Historii filozofii* Władysława Tatarkiewicza. Tak pomyślane były

⁴¹ J. Sławiński, *Bez przydziału (IV)*, „Teksty Drugie” 2000, nr 5.

⁴² Notatka z 21 marca 1988 roku [tamże, s. 10].

⁴³ „Będąc gdziekolwiek, chcemy być zarazem «wszędzie», nie odstawać od tego, co ma charakter «światowy». Z pogardą odnosimy się do wszelkich partykularyzmów, warte uwagi wydają nam się jedynie zaciekawienia i dążności ponadpartykularne – owe epidemicznie rozprzestrzeniające się «trendy», które prowadzą do kolejnych uniformizacji ogarniających język akademickiego literaturoznawstwa. [...] Uniformizacja języka sprzyja – co nieuchronne – wyjąłowiению całych obszarów zagadnień, które mu podlegają” [Notatka z 30 kwietnia 1989 roku, tamże, s. 11–12].

⁴⁴ Notatka z 21 marca 1988 roku [tamże, s. 10–11].

Kierunki w badaniach literackich Skwarczyńskiej (1984), przede wszystkim zaś – w większym stopniu uwzględniające współczesną perspektywę – *Teorie badań literackich* Mitosek (1983), które w chwili publikacji stały się wydarzeniem intelektualnym i sukcesem wydawniczym, a w 1988 roku – gdy Sławiński pisał cytowaną notatkę – ukazało się drugie wydanie tej książki. Warszawska badaczka w wymownym geście użyła w tytule, w odniesieniu do teorii literatury, liczby mnogiej. Pozostawało to na usługach pluralistycznego zamysłu, by każdemu teoretykowi i każdej teorii – od Arystotelesa po współczesnych marksistów – poświęcić po jednym rozdziale, nikogo ani niczego w ten sposób nie faworyzując. Decydując się na układ historyczny, Mitosek pośrednio czyniła omawiane teorie przedmiotami historii; historycznymi doktrynami i ideami, które można zgłębiać i porównywać ze sobą, a w konsekwencji dystansować się od każdej z nich. Dzięki podręcznikowemu uprzystępnieniu, teorie badań literackich mogły awansować do kanonu ogólnointeligenckiej wiedzy i opuścić mury akademii, ale zarazem ujawniały swą problematyczność i nierzadko też niepraktyczność. Autorka zdawała sobie z tego sprawę, zastrzegając we wprowadzeniu, że współczesny historyk literatury wprawdzie ma świadomość, iż od teorii i metodologii nie ma ucieczki, lecz gdy zechce poszukać klarownych odpowiedzi na dręczące go pytania i „zwróci się o pomoc do teorii literatury, to nie ułatwi sobie zadania”⁴⁵. Nie zmieniało to faktu, że widziana z tej perspektywy teoria mogła się jawić jako możliwa do uporządkowania wiedza, dająca się wyklądać obok kursu z filozofii czy łaciny⁴⁶. I w ten sposób istotnie uczono jej na Uniwersytecie.

Zarówno układ podręcznika Mitosek, jak i przeniknięta wyraźnym sceptycyzmem poznawczym jej przedmowa (co zarzucił autorce nawet przychylny jej Stefan Żółkiewski⁴⁷, dawniej promotor jej doktoratu), nadawały *Teoriom badań literackich* wydźwięk relatywistyczno-pluralistyczny. To właśnie do tego wydźwięku odnosiły się ostre słowa Sławińskiego o dydaktyce literaturoznawczej „owładniętej neurotycznym lękiem przed doktrynalnością”⁴⁸. Sławiński był przecież współautorem funkcjonującego wówczas w Polsce od ćwierćwiecza podręcznika z zakresu tej dyscypliny, *Zarysu teorii literatury* (1962), mającego układ problemowy i nierównoważący, jak

⁴⁵ Z. Mitosek, *Teorie badań literackich. Zarys historyczny*, Warszawa 1983, s. 22.

⁴⁶ Za ten utylitarno-pragmatyczny wymiar docenił podręcznik Mitosek Andrzej Lam, kierownik Zakładu Poetyki i Teorii Literatury na UW do 1982 roku [zob. A. Lam, *Pożyteczne kompendium* [recenzja *Teorii badań literackich* Zofii Mitosek], „Miesięcznik Literacki” 1984, nr 4].

⁴⁷ S. Żółkiewski, *Teorie badań literackich: przegląd historyczny*, Zofia Mitosek, Warszawa 1983: [recenzja], „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1, s. 380.

⁴⁸ J. Sławiński, *Bez przydziału (IV)*, s. 11.

zrobiła to Mitosek, perspektywy strukturalizmu z perspektywami psychoanalizy czy marksizmu. Jak bowiem wiadomo, idea *Zarysu teorii literatury* narodziła się podczas seminariów prowadzonych przez Kazimierza Budzyka od 1955 roku, które – między innymi za sprawą Sławińskiego – stały się zajęciami poświęconymi w przeważającej mierze strukturalistycznej teorii literatury⁴⁹. Autor *Dzieła, języka, tradycji* wspominał te czasy nie bez czułej nostalgii: „Kiedyś [...] budowało się teorię jak dom, w którym ci, co ją wznoszą, a i ich komentarzy i wyznawcy, mogliby czuć się «u siebie». Miało to być ich schronienie i zarazem punkt obserwacyjny [...]”⁵⁰.

Biorąc pod uwagę to autobiograficzne wyznanie, trudno się dziwić, że Sławiński nie zaakceptował idei historycznego wykładu teorii literatury, widząc w niej zagrożenie zarówno spadku znaczenia dyscypliny, jak i popadnięcia uczonych w groźny relatywizm. W geście niezgody na dostrzeżony stan rzeczy okopał się na pozycji krytyka ówczesnych trendów w dydaktyce i jakkolwiek trafne mogą się wydawać niektóre jego zastrzeżenia, to trzeba przyznać, że nie lubiany przez niego „antologijny” model nauczania teorii literatury błyskawicznie rozpowszechnił się w niedalekiej przyszłości (tak w Polsce, jak na świecie). Znamienne, że w swej ukrytej polemice sięgnął Sławiński – nie po raz pierwszy – po formę, którą określiłbym mianem teoretycznoliterackiego wyznania wiary. I tak jak w przypadku argumentacji na rzecz dowartościowania aktu nierozumienia (czy braku porozumienia), posługiwał się podobną, jakże wymowną metaforą schronienia-domu. Wznagała ona łatwo odczuwalny, osobisty wymiar jego polemiki.

5.

Metafora ta w nieco innej postaci powróciła także w trzeciej ukrytej polemice, którą podjął, tym razem głównie, choć nie wyłącznie, na łamach czasopism drugoobiegowych. Mam na myśli zaproponowane przez niego określenie Instytutu Badań Literackich z lat 60. i 70. jako „rezerwatu”. Zanim przejdę do wskazania, z czym i z kim wówczas polemizował, kilka zdań poświęcę samej metaforze teoretyka i jej konotacjom (nie będę jednak zanadto rozwodził się nad tym zagadnieniem, ponieważ wnikliwie przeanalizował je Erazm Kuźma w znanym esej⁵¹).

⁴⁹ Tak wspominał je ich inny uczestnik, M. Głowiński [zob. M. Głowiński, *Kreggi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Kraków 2010, s. 216].

⁵⁰ Notatka z 30 kwietnia 1989 roku [J. Sławiński, *Bez przydziału (IV)*, s. 11].

⁵¹ E. Kuźma, *Metafory Janusza Sławińskiego*, „Teksty Drugie” 1994, nr 4.

Bodaj po raz pierwszy Sławiński określił IBL „rezerwatem” w wywiadzie przeprowadzonym z samym sobą w 1988 roku. Instytut zasłużył na to miano dlatego, że stanowił, zdaniem autora, przestrzeń zapewniającą względną wolność, wyjętą spod przymusów, jakim podlegały inne ośrodki naukowe w PRL, lecz jednocześnie „podstawowym wymogiem było to, aby rezerwat pozostał rezerwatem i nie próbował wchodzić w bliższe związki z życiem dookołnym”⁵². Skazywało to IBL na egzystencję w ograniczonej izolacji od otoczenia⁵³, co z jednej strony wzbudzało zazdrość czy niechęć pozostałych placówek naukowych, z drugiej zaś zaskakiwało zagranicznych wizytatorów dużym stopniem swobody wypowiedzi i myślenia, a także dostępności wielojęzycznych publikacji naukowych.

Jak przy tym zauważał Kuźma, „metaforę enklawy, rezerwatu, getta” można rozciągnąć na niemal całą twórczość Sławińskiego⁵⁴. Istotnie, warszawski teoretyk poddawał się jej oddziaływaniu, wyjaśniając fenomeny: eseistyki Jana Błońskiego oraz Romana Zimanda, konferencji teoretycznoliterackich zainicjowanych przez Budzyka, współredagowanego przezeń czasopisma „Teksty”, a także poezji polskiej w latach 1956–1980⁵⁵. W każdym z przywołanych szkiców, używając bardzo podobnej retoryki, zachwalał zalety przebywania w „rezerwacie”, a ściślej – mówienia z pozycji osoby znajdującej się w nim. Jego zdaniem, osoba taka wypowiada się w przestrzeni o specjalnym, bo nie do końca określonym statusie, wymykającym się podstawowym kategoryzacji, i z tego powodu trudno poddać jej wypowiedź kontroli (np. cenzorskiej). W esejach Błońskiego uderza więc Sławińskiego „skandaliczna nieokreśloność miejsca, z jakiego przemawia. W którym imieniu się wypowiada: instytucji, stowarzyszenia, nauki, czasopisma, mecenas?”⁵⁶.

⁵² J. Sławiński, *IBL od przedwczoraj do jutra* [1988], w: tegoż, *Teksty i teksty*, s. 320–321.

⁵³ Wspomnienia młodszych pracowników IBL-u potwierdzają tezy Sławińskiego. Por. np. słowa Alicji Szałagan: „Pracownia, a poniekąd cały Instytut, był w tamtych czasach enklawą odrębną od świata poza Pałacem Staszica – przyjazną, zamkniętą w kręgu innych wartości, dającą odpór naciskom zewnętrznym” [A. Szałagan, *Szczęśliwy przypadek*, w: *Przypomniane. Profesor Jadwiga Czachowska w Instytucie Badań Literackich PAN*, red. E. Głębička, A. Szałagan, Warszawa 2015, s. 179].

⁵⁴ E. Kuźma, *Metafory Janusza Sławińskiego*, s. 31–32.

⁵⁵ Zob. J. Sławiński, *Za co powinniśmy kochać Jana Błońskiego?*, w: tegoż, *Teksty i teksty*, s. 234–237; tegoż, *Ośmiotekst eseistyczny*, w: tegoż, *Teksty i teksty*, s. 254; tegoż, *Wprowadzenie do badań nad konferencjami teoretycznoliterackimi*, w: tegoż, *Próby teoretycznoliterackie*, s. 244; tegoż, *Trzeba grać w nowej sztuce*, w: tegoż, *Teksty i teksty*, s. 351–352; tegoż, *Rzut oka na ewolucję poezji polskiej w latach 1956–1980*, w: tegoż, *Przypadki poezji*, Kraków 2001, s. 317–322. Poezja w latach 1956–1980 jest dlań np. „dziwaczną enklawą” i „rezerwatem mowy” [podkr. – J.S.] [tamże, s. 322].

⁵⁶ J. Sławiński, *Za co powinniśmy kochać Jana Błońskiego?*, s. 234–235.

Mówienie „instytucjonalnie nieuprawnione” dopuszczały również, według Sławińskiego, iblowskie „Teksty”, implikujące istnienie „podmiotu, za którym nikt-nie-stoi”⁵⁷; także konferencje teoretycznoliterackie, wspomniane przez badacza, „nie całkiem mieściły się w instytucjonalnym ładzie polonistyki”, bo znajdowały się „w sytuacji pogranicznej” i określało je „bytowanie pomiędzy [podkr. – J.S.]”⁵⁸. Nie ulega wątpliwości, że Sławiński opisywał każdorazowo ten sam mechanizm, tylko że na różnych przykładach. Jasne jest, iż jego troska o pozainstytucjonalne mówienie we własnym imieniu była dla niego sprawą pierwszorzędnej wagi. Charakteryzując fascynujący go tryb mowy, pośrednio przecież opisywał ideał, który sam starał się wcielać we własnych tekstach.

Oczywiście, pisząc o IBL-u jako przestrzeni specjalnej, wychodził od rozpoznania natury politologicznej, dotyczącego idei utrzymywania rozmaitych „rezerwatów” w poststalinowskich krajach satelickich – „rezerваты” te miały stanowić żywy dowód dla państw zachodnich, że za Żelazną Kurtyną nie zapanowały „barbarzyńskie” zwyczaje⁵⁹. Nie wyklucza się to jednak z hipotezą (której chciałbym teraz dowieść), że metafora IBL-u jako „rezerwatu”, wraz z jej konotacjami, stanowiła jednocześnie ukrytą polemikę z zarzutami przeciwko Instytutowi, które formułowano mniej więcej od połowy lat 50.

Mam na myśli ukonstytuowane na gruncie socjologii tezy dotyczące gettoizacji środowisk inteligentnych w Polsce po drugiej wojnie światowej. Formułę „getta inteligentnego” rozpowszechnił Józef Chałasiński w głównym studium opublikowanym w 1946 roku, a więc jeszcze przed powstaniem IBL-u, i definiował ją na przykładzie środowiska „Tygodnika Powszechnego” w Krakowie⁶⁰. Zdaniem socjologa, warstwa inteligentna w Polsce niejako ze swej natury żyje w skupiskach, hołduje bowiem podstawowej zasadzie „dobrego towarzystwa”. Z tej racji – w obawie przed unicestwieniem – inteligenci tworzą „izolowane wyspy ludnościowe” w obrębie większych zbiorowości⁶¹. Dążą przy tym do izolacji nauki i wykształcenia w obrębie swych elitarnych, zamkniętych środowisk, jest to bowiem warunkiem koniecznym do spełnienia, by mogli zachować przewagę nad resztą społeczeństwa⁶².

⁵⁷ J. Sławiński, *Trzeba grać w nowej sztuce*, s. 351–352.

⁵⁸ J. Sławiński, *Wprowadzenie do badań nad konferencjami teoretycznoliterackimi*, s. 244.

⁵⁹ J. Sławiński, *IBL od przedwczoraj do jutra*, s. 320.

⁶⁰ J. Chałasiński, *Spoleczna genealogia inteligencji polskiej*, Warszawa 1946, s. 10.

⁶¹ Tamże, s. 21–22.

⁶² Tamże, s. 51.

Nie można mieć wątpliwości, że przyszły rektor Uniwersytetu Łódzkiego – przed wojną jeden z nielicznych polskich akademików chłopskiego pochodzenia, zatwardziały krytyk postfeudalizmu II Rzeczypospolitej – był względem przedmiotu swoich badań zajadłe wręcz krytyczny. Widać to choćby w mimochodem padających uwagach o gettach jako „kłębowiskach jałdowitych żmij”⁶³. Jego tezy o genealogii warstwy inteligenckiej miały jednak ugruntowanie naukowe, stanowiły zresztą rozwinięcie i zradykalizowanie rozpoznań mistrza Chałasińskiego, Floriana Znanickiego⁶⁴. Trzeba natomiast pamiętać, że nasączone silnym afektem opisy „gett inteligenckich”, pierwotnie konstruowane przeciwko dostrzeżonym w powojennej Polsce reliktom życia społecznego rodem z II RP, stały się wkrótce orężem w rządowej kampanii zmierzającej ku zasadniczej reformie polskich uniwersytetów, firmowanej zresztą m.in. przez samego Chałasińskiego⁶⁵.

Od czasu odwilży październikowej retoryka Chałasińskiego zaczęła być wykorzystywana (już nie tylko przez niego) w odniesieniu do skupisk inteligenckich gromadzących osoby o poglądach rewizjonistycznych. Z czasem, od lat 70., część tych skupisk przekształciła się w środowiska opozycji antyrządowej. W dużej mierze tak było z IBL-em. Właśnie w związku z tym po 1956 roku Instytut wielokrotnie zmagał się z zarzutami (w pewnych przypadkach podszytymi ideologią nacjonalistyczno-komunistyczną i mającymi oczywisty podtekst polityczny) o elitarność, izolacjonizm i lekceważenie rzekomych zamówień społecznych. Zarzuty te czynił IBL-owi od drugiej połowy lat 50. przede wszystkim, choć nie wyłącznie⁶⁶, cytowany już przedtem

⁶³ Tamże, s. 39.

⁶⁴ Por. np. jego opis „ludzi dobrze wychowanych”, z grubsza odpowiadający warstwie inteligenckiej [zob. F. Znanicki, *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości* [1934], Warszawa 2001, s. 124–174].

⁶⁵ Szerzej pisze o tym Agata Zysiak, przypominając, że Chałasiński już przed wojną prowadził krytykę „inteligentkiego getta”, łączoną przez niego z wizją liberalnego uniwersytetu. Według niego cechą charakterystyczną takiego uniwersytetu jest skłonność do podkreślania wyraźnej separacji sfery nauki od bieżącego życia politycznego i społecznego oraz strach przed „jarzmem totalitaryzmu”. A prowadzący do tego „wybór drogi izolacji skazywał nie tylko na utratę kontaktu ze światem, ale również na stopniową kolonizację przez dyskurs partyjno-biurokratyczny” [A. Zysiak, *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Kraków 2016, s. 69].

⁶⁶ Przykładowo, zarzuty o nadmierną „specjalizację” i „kawiarnianość” iblowców formułował swego czasu Artur Sandauer [A. Sandauer, *Dla każdego coś przykrego*, Kraków 1966, s. 248, 290–291], na co odpowiadał mu w prasie Michał Głowiński [M. Głowiński, *System egocentryczny Artura Sandauera*, „Tygodnik Powszechny” 1965, nr 23, s. 3]. Z kolei o „zamkniętych elitach literaturoznawczych”, posługujących się „manierami metodologicznymi” i „specjalistycznymi terminami”, które „przysyłają żywą literaturę”, pisał współpracownik Jakubowskiego, Andrzeja Lam [A. Lam, *Metodologia na niby*, „Miesięcznik Literacki” 1969, nr 1].

Jakubowski. Warszawski historyk literatury wyraźnie nawiązywał w tym do poglądów Chałasińskiego, co, nawiasem mówiąc, ten ostatni docenił w poświęconym Jakubowskiemu wspomnieniu pośmiertnym, wskazując jako życiową misję zmarłego „przełamywanie tradycyjnej izolacji inteligencji od szerokich warstw społeczeństwa”⁶⁷.

Tak przeprowadzana krytyka rzekomo hermetycznego Instytutu nasiliła się w okolicach Marca 1968 roku, ale zasadniczo powracała od okresu podwilżowego – a więc od momentu stopniowego odchodzenia IBL-u od roli, którą odgrywał w okresie stalinowskim – do końca lat 70.⁶⁸ Ten zakres czasowy pokrywa się niemal w całości ze „złotymi latami” IBL-u wedle klasyfikacji Sławińskiego, rozciągającymi się od początku lat 60. do końca następnej dekady⁶⁹. To właśnie wtedy, według warszawskiego teoretyka, Instytut wiódł żywot „rezerwatowy”. Zbieżność ta utwierdza mnie w przekonaniu, że przeprowadzane przez Sławińskiego po latach próby opisanie fenomenu funkcjonowania IBL-u jako „rezerwatu” stanowiły ukrytą polemiczną odpowiedź na zarzuty, z którymi Instytut mierzył się w (nieco mityzowanym przez teoretyka) okresie lat 60. i 70.

Była to odpowiedź znamienna. Sławiński nie kładł bowiem nacisku na to, że wbrew pomówieniom Instytut nie stanowił „getta inteligenckiego”, że był otwarty, inkluzywny etc. Przeciwnie, badacz przyjął podstawowy zarzut swych oponentów, dotyczący izolacji Instytutu, ale odwrócił aksjologię. W jego opowieści IBL był wartościowym miejscem pracy właśnie dla tego, że stwarzał pracownikom miejsce na zachowanie suwerennej podmiotowości w obrębie instytucji, umożliwiał im „bycie sobą” w sferze zasadniczo oficjalnej. W niedawno opublikowanej monografii pojęcia „getto” Daniel G. Schwartz udowadnia tezę, że – w zależności od tego, kto posługuje się tym pojęciem, w jakiej sytuacji i z jakimi zamiarami – getto

⁶⁷ J. Chałasiński, *Od „Przeglądu Naukowego” Edwarda Dembowskiego do „Przeglądu Humanistycznego” Jana Zygmunta Jakubowskiego*, „Przegląd Humanistyczny” 1977, nr 1, s. 9.

⁶⁸ Kończącą datę pozwala wyznaczyć kilka wydarzeń – na pewno śmierć Jakubowskiego w 1975 roku, przez którego tezy zainspirowana była jeszcze – przeprowadzona już po jego śmierci, przez jego współpracowników i uczniów – zbiorowa krytyka iblowskiego *Słownika terminów literackich* (poświęcony jej był niemal w całości osobny numer „Przeglądu Humanistycznego” 1977, nr 11). Przede wszystkim zaś zmiana władz dziekańskich na warszawskiej polonistyce w 1980 roku, a wraz z nią – i karnawałem „Solidarności” – samego klimatu na uczelni, sprzyjającego próbom odnowienia relacji z IBL-em oraz rehabilitacji osób pokrzywdzonych w wyniku wydarzeń marcowych (o tej ostatniej sprawie pisał Jacek Kochanowicz – tegoż, *Marzec 1968 i życie intelektualne Uniwersytetu*, w: *Marzec 1968: trzydzieści lat później*, t. 1: Referaty, red. M. Kula, P. Oseka, M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 142).

⁶⁹ J. Sławiński, *Jakiej historii IBL-u nam potrzeba?* [1993], w: tegoż, *Teksty i teksty*, s. 338.

może konotować zarówno zagrożenie, jak i bezpieczeństwo, słabość, jak i siłę, więzienie, jak i fortecę⁷⁰. Historia zna wiele przypadków (autor wspomina np. o Ferrarze w XVIII wieku), kiedy to gettoizacja stanowiła zbawienie dla lokalnych Żydów, ponieważ pozwalała im uniknąć nędzy; co więcej, przy mniejszych kosztach utrzymania w mieście mogli oni legalnie kultywować własne zwyczaje. Owszem, z punktu widzenia retoryki Chałasińskiego przykład ten dowodziłby hołdowania anachronicznym tradycjom wbrew postępowi (znane są tezy socjologa o, sprzyjającym gettoizacji inteligentkiej, zjawisku „emigracji żywiołu szlacheckiego ze wsi do miast”, pozwalającym inteligentom zachować „pańskie”, postfeudalne schematy postępowania w nowych, mniej korzystnych warunkach społeczno-polityczno-ekonomicznych⁷¹). Ale dla Sławińskiego sprawy przedstawiały się radykalnie inaczej. Iblowski „rezerwat” był w jego wspomnieniach miejscem, w którym można było zamknąć się po to, by uniknąć niechcianej asymilacji, rozumianej jako zagłada tożsamości. To, za co inni wieszali na Instytucie psy, dla Sławińskiego stanowiło właśnie o sile, atrakcyjności i wyjątkowości IBL-u.

6.

W każdej z omawianych ukrytych polemik Sławińskiego powtarzają się podobne wątki. Nie tylko IBL jest „rezerwatem” zapewniającym schronienie; poczucie bezpieczeństwa zapewnia także bariera językowej niezrozumiałości, za którą można się ukryć przed dążącymi do dialogowego porozumienia innymi. Podobnie lojalność względem wyznawanej przez siebie teorii literackiej, „budowanej jak dom”, stanowi kojącą przeciwwagę dla konieczności otwierania się na stale zmieniające się trendy intelektualne. Nie popadając w nadmierne psychologizowanie, można skonstatować, że u źródeł tych polemik znajduje się silna potrzeba zachowania wewnętrznej integralności w sytuacji ciągle następujących zmian. Asumpt do postawienia takiej hipotezy dał sam Sławiński, przekonując w jednej z notatek, że integralność i spójność „ja” jest możliwa do utrzymania jedynie „poza komunikacją [podkr. – J.S.]”⁷². Gdy bowiem, zdaniem teoretyka, przystępujemy do dialogu z innymi, nasze ego

⁷⁰ D.G. Schwartz, *Ghetto. The History of a Word*, Cambridge, Massachusetts, London 2019, s. 2.

⁷¹ J. Chałasiński, *Spoleczna genealogia...*, s. 21–22.

⁷² Notatka z 25 sierpnia 1984 roku [J. Sławiński, *Bez przydziału (VIII)*, s. 186].

ulega destrukcji, podlegając mniej czy bardziej chaotycznym relatywizacjom do aspektów, ról i masek innych z tobą współgrających. Kiedy potem zejdziesz z drogi, będziesz mógł na powrót popracować nad swoim scaleniem, czyli ocaleniem. Gdybyś musiał komunikować się nieprzerwanie – w ogóle by ciebie nie było⁷³.

Zarysowuje się tu paradoks, który już sygnalizowałem. Sławiński, wypowiadając się z krytycyzmem o idei dialogowości, okazuje się w świetle przeprowadzonej tu analizy autorem nad wyraz dialogowym. W polemice z innymi wykuwa własne koncepcje, w reakcji na zasłyszane cudze słowa (najczęściej pośrednio na jego temat) wyznaje, jaki jest jego osobisty stosunek do spraw, które niewątpliwie mają dla niego pierwszorzędne znaczenie. Wbrew stereotypowym zarzutom o izolację iblowców od rzeczywistości, teksty warszawskiego teoretyka okazują się głęboko zanurzone w sferze aktualności, żywo reagując na to, co dzieje się dookoła, przede wszystkim na sąsiednim Uniwersytecie. Reakcje te – raz jeszcze chciałbym podkreślić – nie były publicystycznymi docinkami w odpowiedzi na zaczepkę, lecz miały charakter teoretyczny, filozoficzny, a nawet egzystencjalny.

Prowadzi mnie to do ogólniejszej konkluzji. Otóż pełniejsze zrozumienie kulturowego wymiaru postawy i pisarstwa Sławińskiego (a szerzej także iblowskiego strukturalizmu) jest możliwe pod warunkiem nierozpatrywania tego zagadnienia w kontekście izolowanych dziejów czy to Instytutu, czy to strukturalizmu w Polsce. Relacje między Uniwersytetem Warszawskim a IBL-em były na początku i oczywiste, i zacieśnione, potem na ich brutalnie zerwanie wpłynęły wydarzenia Marca 1968 roku, czego konsekwencje w pewnych przypadkach bywają widoczne do dzisiaj. Ale nie zmienia to faktu, że bezkrytyczne przyjęcie optyki sugerującej istnienie dwóch nieprzenikających się światów naukowych sprzyjałoby tworzeniu nadmiernie spolaryzowanego, a przez to po prostu niewiarygodnego obrazu dziejów powojennego literaturoznawstwa w Polsce. W zależności od tego, kto będzie narratorem tych dziejów i kto wyznaczy ich aksjologię, IBL stanie się albo hermetycznym i elitarnym gettem (wersja resentymentalna), albo jedyną ostoją niezależnej nauki w Polsce Ludowej (wersja sentymentalna).

Oczywistym jest, że należy odrzucić taką polaryzację, symbolizowaną metaforą muru przebiegającego wzdłuż ulicy Oboźnej, i przyjąć bardziej realistyczny punkt widzenia. Podtrzymując nawiązanie do topografii miejskiej, alternatywę widziałbym w uznaniu za najdogodniejszy punkt obserwacyjny kulturowej historii warszawskiego literaturoznawstwa – Pomnik Mikołaja

⁷³ Tamże.

Kopernika. Znajduje się on nieopodal wejścia do Pałacu Staszica, gdzie mieści się Siedziba Instytutu, a jednocześnie u wylotu ulicy Oboźnej, prowadzącej na Uniwersytet. Thorvaldsenowska rzeźba stoi więc na przecięciu dróg do IBL-u i na uniwersytecką polonistykę, stanowiąc punkt codziennych, niemożliwych do uniknięcia zetknięć ludzi zmierzających do pracy – na dyżur, zebranie czy konferencję. Jest ona też, rzecz jasna, punktem spotkań w pełni zaplanowanych, dogodną okazją na wymianę krótkich spostrzeżeń, nieoficjalnych plotek, mrugnięć okiem i zmarszczeń brwi. Pod Pomnikiem Kopernika mijali i mijają się nadal ludzie zaprzyjaźnieni i zwaśnieni, ci o złamanym życiorysie i ci owładnięci do drugich niechęcią, jak również ci, którzy kiedyś byli ze sobą blisko, a dziś odwracają głowę. Żeby choć trochę zbliżyć się w opisie kulturowych dziejów polskiego literaturoznawstwa do utopijnego tego, jak to naprawdę było, trzeba uwzględnić te dialektyczne oddziaływania.

Bibliografia

- Bachtin Michaił (1970), *Problemy poetyki Dostojewskiego*, przeł. N. Modzelewska, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Bachtin Michaił (1986), *Estetyka twórczości słownej*, przeł. D. Ulicka, oprac. przekładu i wstęp E. Czaplejewicz, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Chałasiński Józef (1946), *Spoleczna genealogia inteligencji polskiej*, Warszawa: Czytelnik.
- Chałasiński Józef (1977), *Od „Przeglądu Naukowego” Edwarda Dembowskiego do „Przeglądu Humanistycznego” Jana Zygmunta Jakubowskiego*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 1, s. 3–11.
- Chrzanowski Ignacy (1971), *Historia literatury niepodległej Polski (z wypisami)*, słowem wstępnym poprzedził J.Z. Jakubowski, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Czaplejewicz Edward [red.] (1977), *Problemy poetyki pragmatycznej*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Głowiński Michał (1965), *System egocentryczny Artura Sandauera*, „Tygodnik Powszechny”, nr 23, s. 3.
- Głowiński Michał (2010), *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Głowiński Michał, Wołowicz Grzegorz (2018), *Czas nieprzewidziany. Długa rozmowa bez pana, wójta i plebana*, Warszawa: Wielka Litera.
- Grajewski Wincenty (2022), *Memoeski (część pierwsza)*, „Autobiografia. Literatura–Kultura–Media”, z. 1, s. 145–161.
- [Jakubowski Jan Zygmunt] (1957), *Od redakcji*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 1.
- Jakubowski Jan Zygmunt (1964), *O polonistyce poważnie*, „Kultura”, nr 51/52.

- Jakubowski Jan Zygmunt (1965), *Dajmy uniwersytetom możliwość pracy!*, „Kultura”, nr 11, s. 7.
- Jakubowski Jan Zygmunt (1965), *I co dalej z uniwersytetami?*, „Kultura”, nr 25, s. 3.
- Jakubowski Jan Zygmunt (1966), *Władysław Tatarkiewicz*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 5, s. 11–16.
- Jakubowski Jan Zygmunt (1968), *O uniwersytetach, o nauce, dydaktyce, wychowaniu, o IBL-u i kilku jeszcze sprawach*, „Życie Warszawy”, nr 127.
- Jakubowski Jan Zygmunt (1968), *Wyjaśniam raz jeszcze „insynuacje”*, „Życie Warszawy”, nr 133.
- Jakubowski Jan Zygmunt (1974), *Świadomość ciągłości*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 2, s. 1–4.
- Janion Maria, Szczuka Kazimiera (2013), *Transy–traumy–transgresje*, t. 1: *Niedobre dziecię. Z Marią Janion rozmawia Kazimiera Szczuka*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Kasperski Edward (1978), *Dialog a nauka o literaturze*, w: *Dialog w literaturze*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 237–272.
- Kasperski Edward (1983), *Literatura i nauka o literaturze w polu myśli Bachtina*, w: *Bachtin. Dialog – język – literatura*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 27–52.
- Kochanowicz Jacek (1998), *Marzec 1968 i życie intelektualne Uniwersytetu*, w: *Marzec 1968: trzydzieści lat później*, t. 1: *Referaty*, red. M. Kula, P. Oseka, M. Zaremba, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Kuźma Erazm (1994), *Metafory Janusza Sławińskiego*, „Teksty Drugie”, nr 4, s. 27–36.
- Lam Andrzej (1969), *Metodologia na niby*, „Miesięcznik Literacki”, nr 1.
- Lam Andrzej (1984), *Pożyteczne kompendium [recenzja Teorii badań literackich Zofii Mitosek]*, „Miesięcznik Literacki”, nr 4.
- Mitosek Zofia (1983), *Bachtin. Dialog – język – literatura*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa 1983 [recenzja], „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 4, s. 335–344.
- Mitosek Zofia (1983), *Teorie badań literackich. Zarys historyczny*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Nowak-Dłużewski Juliusz (1968), *Głos w dyskusji o IBL*, „Kultura”, nr 26.
- Sandauer Artur (1966), *Dla każdego coś przykrego*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Schwartz Daniel G. (2019), *Ghetto. The History of a Word*, Cambridge, Massachusetts, London: Harvard University Press.
- Sławiński Janusz (1992), *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa: PEN.
- Sławiński Janusz (2000), *Bez przydziału (IV)*, „Teksty Drugie”, nr 5, s. 9–16.
- Sławiński Janusz (2000), *Teksty i teksty*, Kraków: Universitas.
- Sławiński Janusz (2001), *Przypadki poezji*, Kraków: Universitas.
- Sławiński Janusz (2003), *Bez przydziału (VIII)*, „Teksty Drugie”, nr 2/3, s. 181–191.
- Szałağan Alicja (2015), *Szczęśliwy przypadek*, w: *Przypomniane. Profesor Jadwiga Czachowska w Instytucie Badań Literackich PAN*, red. E. Głębińska, A. Szałağan, Warszawa: IBL PAN.
- Ulicka Danuta (2009), *Bachtin i wokół Bachtina. Wprowadzenie do kalendarium*, w: *Ja – Inny. Wokół Bachtina. Antologia*, t. 1, red. D. Ulicka, Kraków: Universitas.

- Ulicka Danuta (2013), *Słowa i ludzie. 10 szkiców z antropologii filologicznej*, Warszawa: IBL PAN.
- Zielińska Marta (2016), *Czarna legenda IBL*, w: *IBL w PRL. Studia i wspomnienia*, t. 1, red. E. Kiślak, Warszawa: IBL PAN, s. 39–119.
- Znanięcki Florian (2001), *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Zysiak Agata (2016), *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Kraków: Nomos.
- Żółkiewski Stefan (1986), *Teorie badań literackich: przegląd historyczny*, Z. Mitosek, Warszawa 1983: [recenzja], „Pamiętnik Literacki”, z. 1, s. 378–382.

Hidden Polemicists of Janusz Sławiński

Abstract

The author analyzes selected examples of hidden polemics (as understood by M. Bakhtin) in Janusz Sławiński's essays and notes from the 1970s and 1980s. The aim of the study is to indicate specific theses and people with whom the theoretician had been arguing, as well as to present the theoretic and personal dimension of Sławiński's polemics. The author emphasizes that the hidden interlocutors of Sławiński are literary critics from the University of Warsaw. This proves that Sławiński reacted intensively in his texts to theses and discourses emerging in the neighboring scientific center. For this reason, the author argues, the description of his attitude and work in the light of the cultural history of Polish literary studies should take into account the dialectical interactions between research conducted at the University of Warsaw and at the Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences.

Keywords: hidden polemic, dialogue, theory of literature, Institute of Literary Studies, isolation, history of Polish literary studies